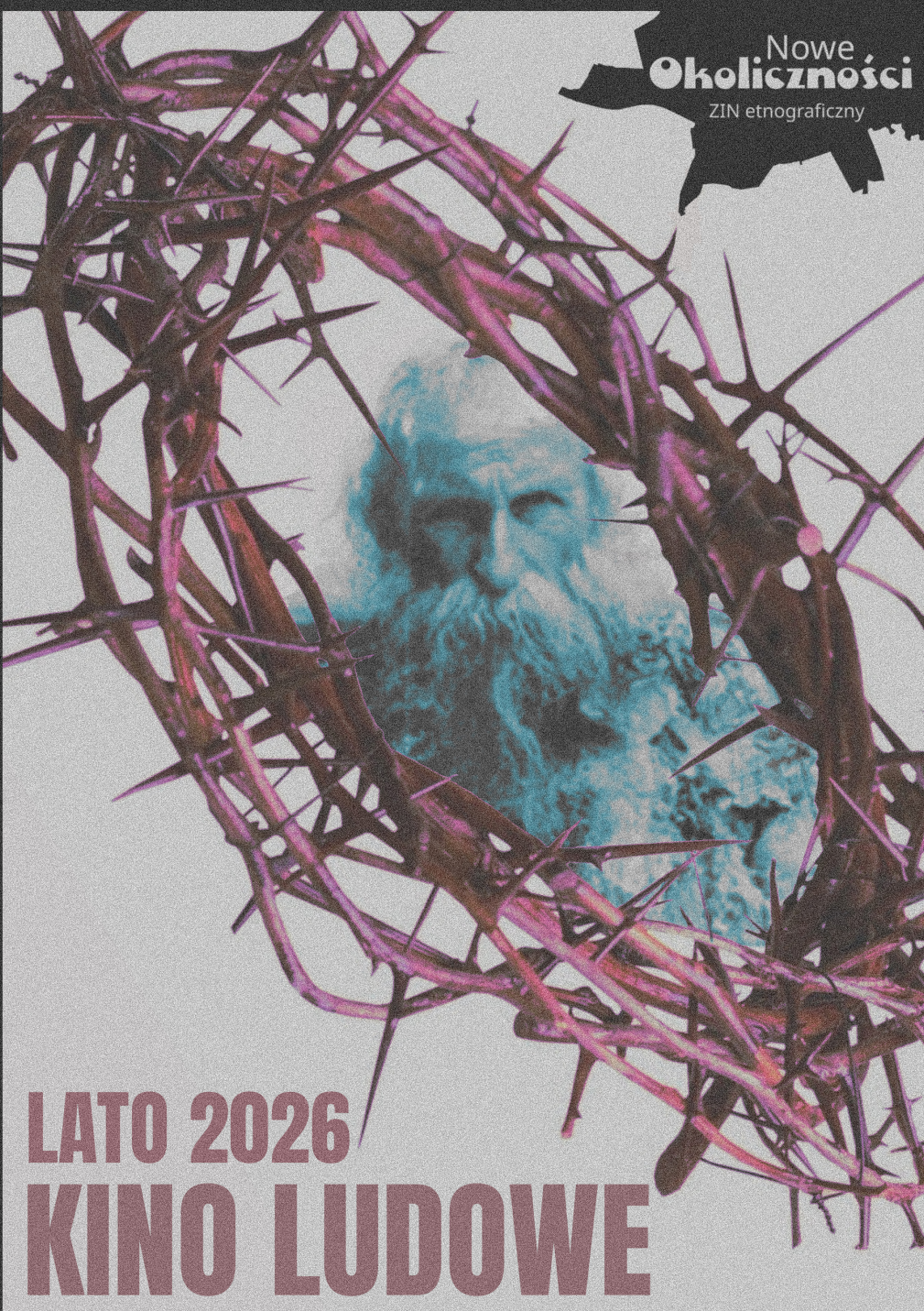




Nowe
Okoliczności
ZIN etnograficzny

LATO 2026
KINO LUDOWE

Nowe Okolice /

zin etnograficzny

lato 2026, nr II

Temat numeru: Kino ludowe

Redakcja:

Koło Naukowe Studentów i Studentek Etnologii i Antropologii Kulturowej

Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

w składzie:

Adam Berliński

Oskar Konczewski

Jan Jerzy Niemczyk

Dionizy Pietrzyk

Danuta Wolak

Aleksandra Gliwińska

Tomasz Makowski

Nicolas Borkowski

Redaktor zina:

Dionizy Pietrzyk

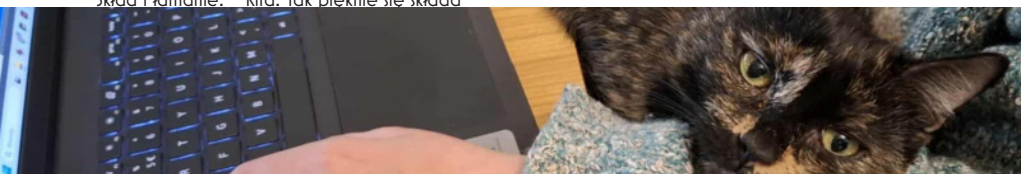
Projekt graficzny okładki:

Maria Wróblewska

Opieka naukowa:

dr Maja Dobiasz-Krysiak

Skład i łamanie: @Kita. Tak pięknie się składa



Spis treści:

Od redakcji – Dionizy Pietrzyk

Temat numeru: Kino ludowe

1. Spotkania z Kinem Ludowym w roku 2025/26 – Oskar Konczewski
2. Kino dla ludu miast i wsi – Adam Berliński
3. Kino nie w kinie – Danuta Wolak
4. Wspólnota na sali kinowej – Aleksandra Gliwińska
5. "Wyzwanie", czyli potyczki z filmem – Tomasz Makowski

Kącik ludowiedztwa

6. Ondraszek – Jan Jerzy Niemczyk
7. Toruńsko Wiśła – Jan Jerzy Niemczyk

Ciekawostki

8. Uzbrojenie ludów pierwotnych – macuahuitl – Nicolas Borkowski



Od redakcji

Drodzy czytelnicy,

po złotym jubileuszu, który świętowaliśmy studencką konferencją "Złoto w kulturze", nie spoczywamy na laurach i przedstawiamy wam II. numer zina Nowe Okoliczności pod tytułem "Kino ludowe". Temat nie jest ani trochę przypadkowy, ponieważ do wymyślenia zina w tej konwencji zainspirował nas jeden ze studentów Etnologii i Antropologii Kulturowej – Oskar Konczewski, który jest odpowiedzialny za organizację Spotkań z kinem ludowym w Kopernikańskim Ośrodku Integracji. Cykl oficjalnie dobiegł końca, ale głowa do góry! Będzie wznowiony w przyszłym roku i nieco rozszerzony tematycznie. Zapraszamy Was do wzięcia udziału w naszym zinowym seansie i zanurzenia się w świat polskiej wsi i folkloru.

Jako antropolodzy, których fascynuje wszystko, co ludzkie i stworzone przez człowieka, doceniamy również kinematografię. Antropologia nie tylko interesuje się historiami, postaciami i emocjami ukazanymi w filmach, ale i wspólnotami jakie tworzą się podczas seansu, społecznościami fanów, którzy w przestrzeniach internetowych dzielą się swoją pasją. Naszemu badawczemu spojrzeniu nie umknie i to jaki wpływ współcześnie na trendy mają wielkie produkcje filmowe oraz relacje kina i propagandy.

Autorzy tekstów do II. numeru zina zabierają nas w filmowy świat, który obfituje w przeróżne kulturowe zjawiska i fenomeny. Tekst otwierający autorstwa Oskara Konczewskiego zapoznaje nas nieco bliżej z jego cyklem Spotkań z kinem ludowym. Adam Berliński zabiera nas do PRL-u, gdzie ukazuje w jaki sposób władze używały kinematografii, Danuta Wolak dzieli się swoimi refleksjami na temat kina pod gołym niebem, a Aleksandra Gliwińska wprowadza nas w świat wspólnot na salach kinowych. Tomasz Makowski dzieli się swoim doświadczeniem reżyserskim, a Jan Jerzy Niemczyk za pomocą śląskiej gwary opowiada nam o Ondraszku i prezentuje swój liryczny utwór o toruńskiej Wiśle. Na zakończenie Nicolas Borkowski postanowił przedstawić nam bliżej jak wyglądało uzbrojenie ludów pierwotnych.

Jako redaktor chciałbym podziękować wszystkim osobom, które razem ze mną tworzyły to czasopismo – autorom, grafikom, redakcji, osobom, które w pocie czoła składały nasze ziny, poetom i artystom. Dziękuję Wam za świetne teksty, ujmujące fotografie, wspaniałe grafiki i rysunki, piękne wiersze i utwory pisane gwarą. Bez Was tego czasopisma by nie było, jesteście wielcy. Mimo tego, że moja przygoda jako redaktor Nowych Okoliczności dobiega końca, cieszę się, że mogłem tego doświadczyć, a przede wszystkim poznać tak utalentowanych ludzi. Do zobaczenia!

Dionizy Pietrzyk

Spotkania z Kinem Ludowym w roku 2025/26

W Stanach Zjednoczonych filmy o dzikim zachodzie są traktowane jako oddzielny gatunek. Filmy te, razem z historią walki ojców założycieli o niepodległość, kreują pewien obraz początków kraju. Opowiadają o czasach, w których nie istniał jeszcze złożony aparat państwowy, a globalizacja i rozwój technologii nie posunęły się tak daleko jak dzisiaj. Przez to były to czasy "dzikie". Rządziła siła i bezprawie. Jednak w tej dzikości miały okazję rozkwitnąć cnoty takie jak honor i bohaterstwo. W końcu westerny pokazują zwykle walkę dobra ze złem. Według niektórych czasy dzikiego zachodu pełnią w kulturze amerykańskiej tę samą funkcję, co opowieści o bohaterskich średniowiecznych rycerzach w Europie.

Okazuje się, że polscy reżyserzy również są zainteresowani dawną kulturą swojego kraju, która w większości jest współczesnemu Polakowi obca. Po otrzymaniu wielu rekomendacji od znajomych i wykładowców, zaskoczyło mnie to, jak dużo filmów nakręconych zostało o chłopach i polskiej wsi. Nie jest to z pewnością nurt tak istotny dla Polaków, jak western dla Amerykanów. Jest on raczej częścią szerszego zainteresowania ludowością, które miało miejsce w PRL-u i które wydaje się ponownie wracać, o czym świadczy tzw. zwrot ludowy, przejawiający się choćby karierą książki „Chłopki. Opowieść o naszych babkach” Joanny Kuciel-Frydryszak, czy ekranizacja „Chłopów” z 2023 roku. Mimo to okazuje się, że istnieje pewien niedoceniony gatunek polskiego kina. Dlatego na wiosnę tego roku ruszył rozpoczęty przeze mnie cykl seansów Spotkania z Kinem Ludowym. Na spotkania wybrane zostały cztery filmy:

Konopielka (reż. Witold Leszczyński, 1981)

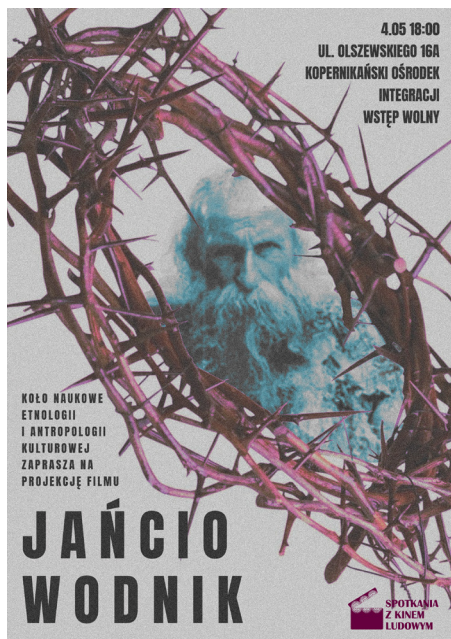
Jańcio Wodnik (reż. Jan Jakub Kolski, 1993)

Legenda Tatr (reż. Wojciech Solarz, 1994)

Wesele (reż. Andrzej Wajda, 1972)

Cykl nie udałby się bez pomocy merytorycznej i organizacyjnej. Przed pierwszym seansem „Konopielki” wysłuchaliśmy wstępu dr Joanny Książek, która wprowadziła nas do ludowej wizji świata, ścierającej się w filmie z postępem i edukacją. Natomiast przed „Jańciem Wodnikiem” Kalina Szafrkowska opowiedziała o symbolice wody, która w historii o Jańciu jest zarówno siłą odrodzenia, jak i zniszczenia. W organizacji pomogli dr Maja Dobiasz-Krysiak, dr Rafał Kleśta-Nawrocki oraz Kopernikański Ośrodek Integracji, który udostępnił nam swoją przestrzeń. Im wszystkim serdecznie dziękuję.

Cztery wybrane przez nas filmy to oczywiście tylko część polskich filmów o chłopach. W przyszłym roku planujemy poszerzenie horyzontów o filmy o tematyce antropologicznej w ogóle. Zapraszamy i do zobaczenia przed ekranem!



Konopielka (proj. Oskar Konczewski). Jańcio Wodnik (proj. Maria Wróblewska).



Legenda Tatr (proj. Oskar Konczewski). Wesele (proj. Amelia Krawczyk).

Adam Berliński

Kino dla ludu pracującego miast i wsi

Kino ludowe za czasów Polski Rzeczypospolitej Ludowej miało cele propagandowe. Chciano znacjonalizować i upaństwowić politykę kulturalną oraz dotrzeć z filmem do mas pracujących miast i wsi. To również promocja konkretnego nurtu ideologicznego, gloryfikującego robotników, chłopów i nową powojenną socjalistyczną rzeczywistość. Z uwagi na propagandę i jej socrealistyczny wydźwięk narzucony przez ZSRR i polskie komunistyczne władze, kino miało być bronią ideologiczną. Jego zadaniem stało się kształtowanie nowego, komunistycznego człowieka.

Koncepcja kina ludowego zakładała dostępność dla wszystkich grup społecznych bez względu na miejsce zamieszkania czy to wieś, małych miast a nawet wojewódzkich. Kino miało być proste, więc zrozumiałe i bliskie ideologicznie klasie robotniczo-chłopskiej. Najczęściej realizowano to na dwa sposoby:

1. Upaństwowienie – sektor filmowy został upaństwowiony, powstało przedsiębiorstwo państwowe „Film Polski”, które przejęło kontrolę nad produkcją, dystrybucją oraz salami kinowymi.



Kino Warszawa w Gostyninie – lata 60. Archiwum rodzinne

2. Powołanie kina objazdowego – powstanie nowej gałęzi sektora filmowego we wsiach i małych miastach przed wybudowaniem w nich wybudowano sal kinowych (jak w moim rodzinnym mieście Gostynin). Specjalne ekipy wyposażone w projektory, docierały na prowincje organizując pokazy w świetlicach, remizach strażackich czy szkołach.



Kino objazdowe - 1949 r. Fot. PAP/CAF/Kondracki

Poza najbardziej popularnymi filmami o różnej tematyce, pokazywano też filmy o polskiej wsi.

1. Okres socrealizmu:

Jasne łąny (1947)

Pierwsze dni (1951)

Trzy opowieści (1953)

Kino tego czasu miało za zadanie indoktrynować chłopów, ukazywać walkę klasową oraz promować kolektywizację. Ze względu na komunistyczną reformę rolną ukazywano polskie ziemiaństwo jako opresyjnego, nigdy nienasyconego Pana, który miał wykorzystywać chłopą w najgorszy sposób. Odbudowę kraju, ukazywano natomiast w superlatywach

2. Okres odwilży:

Sami swoi (1967)

Po śmierci Stalina i Bieruta w 1956 roku, a zatem po zakończeniu okresu stalinowskiego, zaczęto odchodzić od propagandy, a wieś zyskała bardziej realistyczny wymiar.

3. Okres prozy i realizmu:

Konopielka (1981)

Siekierzada (1985)

Chłopi (1973)

W tym czasie powstawały wybitne adaptacje polskiej literatury, które pokazywały życie codzienne bez sztuczności, cepelii i propagandy.

Bibliografia:

P. Kurpiewski, Historia na ekranie Polski Ludowej, Gdańsk, 2017.

J. Grzechowiak, E. Gębicka, K. Klejsa, K. Jajko, Rozpowszechnianie filmów w Polsce Ludowej w latach 1944–1956, Łódź 2022.

Kino nie w kinie?

Pamiętam ten wieczór tak, jak pamięta się zapachy z dzieciństwa, nagle, całym ciałem, bez ostrzeżenia. Wsiadliśmy w pociąg i pojechaliśmy do Gdańska tylko po to, żeby obejrzeć film na dachu teatru. Film był już dostępny na streamingach, mogliśmy go zobaczyć w domu, na kanapie. Ale nie o to chodziło. Siedziałam na leżaku, nad głową miałam rozgwieżdżone niebo, żywe, należące tylko do tej jednej nocy.

Jest coś osobliwego w kinie pod gołym niebem. Coś, czego nie da się zaplanować ani zamówić. Nie chodzi o obraz – ten w multipleksie będzie ostrzejszy, bardziej nasycony, pozbawiony drżenia. Nie chodzi o dźwięk, w zamkniętej sali każdy szmer trafia dokładnie tam, gdzie powinien. Chodzi o coś znacznie trudniejszego do nazwania. O wieczorny wiatr, który muska skórę i rozwiewa włosy akurat w najbardziej dramatycznym momencie, jakby sam chciał wziąć udział w opowieści. O zapach później wiosny wiszący w powietrzu, trawy rozgrzanej całym dniem, ciepłego asfaltu, konwalii z pobliskiego ogrodu. O to, że ekran świeci na tle żywego, prawdziwego nieba, które co chwilę zmienia odcień ze śliwkowego na atramentowy, a nie na tle czarnej, martwej ściany. I o te chwile, kiedy tuż przed napisami końcowymi nad głowami przelatuje jakiś ptak, nieproszony, swobodny, zupełnie niezainteresowany fabułą. Wszyscy go widzą, ale nikt nic nie mówi. Ludzie tylko uśmiechają się do siebie nawzajem jak do starych znajomych, którymi jeszcze przed chwilą nie byli.

Kino plenerowe nie rywalizuje z nowoczesną salą. To zupełnie inny rodzaj doświadczenia, swobodniejszy, bardziej oddychający, bardziej ludzki, bliższy temu, czym kino było zanim stało się przemysłem. Takich miejsc jest w Polsce coraz więcej. Dachy kamienic i teatrów, zarośnięte podwórka pachnące dzikim bzem, parki o zmierzchu, kiedy światło robi się złote i gęste, łodzie kołyszące się leniwie na rzece, a nawet ruiny zamków, gdzie przeszłość zdaje się wychodzić wprost z murów i siadać cicho obok widzów. Miejsca, które na jedną noc stają się kinami, a potem spokojnie wracają do siebie, jakby nic się nie stało i nie wydarzyło się tu nic wyjątkowego.

A wydarzyło się. To właśnie w tych miejscach można zobaczyć klasyki puszczane ze starego projektora. Obraz lekko drżący, niedoskonały, ciepły jak stara fotografia, zostaje w pamięci dłużej, głębiej, wyraźniej niż niejeden film oglądany na kinowym ekranie. Nie dlatego, że jakość jest lepsza. Dlatego, że wszystko wokół tego obrazu jest prawdziwe i ulotne jednocześnie, chwytamy to mocniej, odruchowo, tak jak chwyta się czyjąś dłoń w ciemności.

Szczególnie teraz, po długiej, szarej zimie, kiedy człowiek jest już zmęczony własnym mieszkaniem i sufitem, warto szukać takich wieczorów, odkrywać nieznane części miasta, wyjść wcześniej, zabrać ze sobą najbliższych i zająć dobry leżak. Warto wspierać lokalne inicjatywy: małe kina osiedlowe, letnie pokazy w parku, seanse na dachach i dziedzińcach, festiwale, które trwają jeden wieczór i znikają o świcie jak mgła nad rzeką. Chodzić na nie, mówić o nich znajomym, wracać. Streaming nie jest zły, ale niektórych przeżyć nie zastąpi żaden domowy ekran, a algorytm nie zaplanuje przelotu ptaka.

Tamtej nocy w Gdańsku nie złapaliśmy pociągu powrotnego. Szwendaliśmy się przez całą noc po mieście, które o świcie pachnie zupełnie inaczej niż wieczorem, chłodniej, spokojniej, jakby odetchnęło, i rozmawialiśmy o filmie: o tym, co nas uderzyło, o scenach, które chcieliśmy cofnąć i obejrzeć jeszcze raz, o rzeczach, które film tylko zaczął, a my dokończyliśmy sami, chodząc po bruku i patrząc na rozjaśniające się niebo.

I ten podmuch wiatru dokładnie wtedy, gdy na ekranie działo się coś ważnego... Każdy plenerowy seans jest unikalny, właśnie dlatego warto choć raz go doświadczyć.

Co nam dzisiaj dane
Melodramat pełen łez
Może mały dramat
Co nam dziś pisane jest
Kurtyna, kurtyna, kurtyna podnosi się, opada
Kurtyna, kurtyna, kurtyna podnosi się, opada [...]

Grzegorz Ciechowski, "Zróbmy to (Teraz)"

Wspólnota na sali kinowej. Analiza zachowań widzów w czasie projekcji filmów: „Minionki: Wejście Gru”, „Barbie” i „Minecraft: Film”

W czasach płynnej nowoczesności łatwo czuć się przytłoczonym. Szybkie tempo przemian, natłok informacji, nieustanna konieczność podejmowania wyborów, wielość opcji i pomysłów na siebie może dezorientować i prowadzić do izolacji. Łatwo jest utracić poczucie wspólnoty. Współczesnemu chaosowi nie można przyglądać się bez uwzględnienia roli Internetu. Narzędzie, które sprawia, że wszystko jest w zasięgu ręki (a w zasadzie palca i kilku kliknięć) zarówno szkodzi, jak i pomaga. Z jednej strony o wiele łatwiej jest zaniedbać relacje z bliskimi, jeśli co chwila jesteśmy wzywani przez powiadomienia z małego ekranu, który zawsze nosimy przy sobie. Z drugiej strony jednak, Internet to przestrzeń, w której bardzo proste jest znalezienie osób o wspólnych zainteresowaniach. Internet, a w szczególności TikTok czy Instagram, zmieniły sposób, w jaki oglądane są teraz filmy w kinach.

Kolejnym aspektem jest pasywność odbioru filmu. Film jako medium nie jest interaktywny. Widz, czy to w sali kinowej, czy w domu, nie jest w stanie wpłynąć na fabułę filmu. Wiele młodych osób lubi interaktywne gry i filmy, które stają się coraz popularniejsze. Trendy rozpowszechnione m.in. przez TikToka, które polegają na zachowywaniu się w konkretny sposób w czasie seansu w kinie, są wyrazem chęci udziału w filmie. Choć widz nie może zmienić przebiegu zdarzeń w filmie, może sprawić, że jego doświadczenie z seansu będzie inne niż zwykle.

W 2022 roku premierę miał film „Minionki: Wejście Gru”. Na TikToku rozpowszechnił się trend #Gentleminions. Polegał on na tym, że grupy młodych ludzi zaczęły przychodzić na seans przebrane w garnitury, czasami przynosząc ze sobą banany (przysmak Minionków). Widzowie w określonych momentach filmu wykonywali gesty, jak główny bohater, Gru, oraz jedli przyniesione banany. Trend wyszedł poza TikToka i zaczął być omawiany w prasie. Mimo radości młodych ludzi, nie został przyjęty całkowicie pozytywnie, głównie przez bałagan, który zostawiali po sobie w kinie. Doprowadziło to do tego, że niektóre kina zakazały wstępu na ten film osobom w garniturach!. Dodatkowym zmartwieniem kin było to, że do Internetu trafiały filmiki kręcone w sali kinowej, zawierające fragmenty filmu, co jest nielegalne i stanowi naruszenie praw autorskich.

W lipcu następnego roku premierę miał film „Barbie”. Tym razem trend zakładał przyjsię na seans w różowych ubraniach. Sama uczestniczyłam w polskiej premierze „Barbie” i muszę przyznać, że uległam wpływowi Internetu. Na sali kinowej

mogłam zaobserwować, że większość osób również ubrana była na różowo. Wzięcie udziału w czymś tak miłym i zabawnym, było ciekawym doświadczeniem. Do tego czułam zadowolenie i pozytywne zaskoczenie, że tak dużo osób zastosowało się do naszej niepisanej umowy.

Ostatni film, jakiemu chciałabym się przyjrzeć to „Minecraft: Film”, który miał premierę w marcu 2025 roku. Jest to przykład najbardziej ekstremalny. Na TikToku ogromną popularność zyskał mem „Chicken jockey” – główny bohater, Steve, wykrzykuje te słowa w jednej ze scen. Wielu widzów nagrywało ten moment w trakcie swojej wizyty w kinie. Ludzie rzucali wtedy popcornem, konfetti, jest nawet kilka filmów, na których widać, że któryś z widzów przyniósł do kina żywą kurę. Film był też wstrzymywany, a na salę kinową wchodziła ochrona czy policja.

Na toruńskim seansie „Minecraft: Film” było dość spokojnie. Widownia biła brawa cztery razy w czasie trwania filmu, jednak nikt nie rozrzucał śmieci, ani nie wniósł na salę żywego zwierzęcia. Razem z przyjaciółmi również biliśmy brawa, co pozwoliło nam poczuć pewnego rodzaju połączenie innymi widzami na sali.

Czy na przestrzeni ostatnich lat kino stało się przestrzenią, w której zatarta się granica między filmem a widowiskiem? Może obecnie staje się ono miejscem, w którym ludzie szukają (i czasem znajdują) potwierdzenia, że gdzieś przynależą. Zygmunt Bauman pisze o „wspólnotach szatniowych”, które mają polegać na tym, że widzowie stanowią wspólnotę na czas seansu, razem przeżywają emocje i razem biją brawa. Po zabraniu płaszczy z szatni, wracają do swojego życia i już więcej nic ich nie łączy². W pewnym sensie opisane przeze mnie przykłady mogą być wspólnotami szatniowymi. Z drugiej strony jednak, w dobie mediów społecznościowych, po seansie nadal można odczuwać połączenie z ludźmi, którzy oglądali ten sam film co my. Trendy z Tik-Toka czy treści fandomowe, które do nas docierają, mogą dawać poczucie, że wciąż tkwimy we wspólnocie, która według Baumana powinna skończyć się wraz z opuszczeniem sali kinowej.

Bibliografia:

1. Minions: Rise of Gru. What is the Gentleminions Trend?, BBC, 05.07.2022, (data dostępu: 22.05.2026) dostępny na: <https://www.bbc.co.uk/newsround/62035100>
2. Bauman, Z., Płynna nowoczesność (tłum. T. Kunz), Kraków: Wydawnictwo Literackie, 2006, s. 309-310.

"Wyzwanie", czyli potyczki z filmem

Każdy sztuka powstaje w miejscu, w którym działanie artysty napotyka opór materiału. Odbiorca tego nie widzi, gdyż ma kontakt z gotowym dziełem, jednak w rzeczywistości tworzenie to ciągle zmaganie się z twórczym, nad którym zapanaować można tylko częściowo. Gdy słuchamy występu wirtuoza, podziwiamy lekkość i sprawność z jaką gra. Nie zdajemy sobie jednak sprawy, że każdy najmniejszy gest to zdarzenie z twardą i bezwzględną materią instrumentu – strun, klawiszy, ustnika. Nie inaczej jest w filmie.

Warto zacząć od ogólnego stwierdzenia, że przy tworzeniu filmu opór pojawia się na bardzo wielu poziomach. Film mówi do nas poprzez aktora i muzykę, poprzez kadry i scenografię. Dlatego twórca musi zdawać sobie sprawę, że w każdej z tych sfer sprawy będą próbowały wymknąć mu się spod kontroli. Moje pierwsze próby reżyserowania przy etiudzie Wyzwanie – będącej w pewnym sensie autoetnografią przeżywania apostazji – ujawniły właśnie, jak łatwo jest stracić kontrolę na planie. Okazuje się bowiem, że reżyser jest przede wszystkim mediatorem pomiędzy dwiema stronami obiektywu. A żeby dobrze wykonać to zadanie, musi sprawnie komunikować swoją wizję operatorowi i aktorom. Widziałem dobrych reżyserów w działaniu. Ci byli w stanie nadać rytm ruchom grających, moderować na bieżąco ich gesty i mimikę, jednocześnie naprowadzając kamerę na właściwe punkty w przestrzeni. Brak tych umiejętności sprawiał, że wszystko się rozsypywało – aktor nie wiedział, jak długo iść, czy kiedy się uśmiechnąć, a operator zaczynał działać na własną rękę, tworząc ujęcia zupełnie nieprzewidziane przez reżysera.

Ważnym czynnikiem, do którego twórca musi dostosować swoją wizję, jest przestrzeń. Choć wraz z większym budżetem zwiększa się co prawda możliwość formowania przestrzeni, to zawsze ukierunkowuje ona w jakimś stopniu działania filmowców. W jednej ze scen mojego filmu ruchy kamery były ograniczone przez stojącą nieopodal bramkę piłkarską, która zaburzyłaby estetykę kadru. W innej, moim zdaniem najbardziej udanej scenie, rozwieszone lustra wytworzyły zupełnie niezaplanowany efekt zwielokrotnienia twarzy kroczącego korytarzem diabła. Scena ta ujawniła również, jak ograniczenia ukierunkowują nas na ciekawe rozwiązania. Z braku punktowego światła, które mogłoby oświetlać dostatecznie twarz szatana, zespół – złożony z amatorów – naprędce skonstruował tubę umożliwiającą osiągnięcie pożądanego efektu. Do tej pory pozostaje dla mnie tajemnicą, jak udało im się to osiągnąć w tak krótkim czasie.

Przy tworzeniu filmu napotkałem opór materii na rozlicznych poziomach i w wielu miejscach musiałem przystawać na kompromisy, jednak efekt okazał się odpo-

wiadać całkiem wiernie mojemu pomysłowi. Więcej, z perspektywy czasu wydaje mi się, że Wyzwanie jest dużo bardziej osobiste niż zdawałem sobie sprawę, co wprawia mnie w pewne zakłopotanie. Okazuje się bowiem, że na podstawowym poziomie opór twórcy stawia sama rzeczywistość.

Dla zainteresowanych obejrzeniem Wyzwania załączam link: <https://youtu.be/3mb-c6UhkXc4>



Kącik Ludowiedztwa

Jan Jerzy Niemczyk

Ondraszek

Roztomili,

zdo mi sie, że to kapke szkoda, że moc Poloków kojarzy jyny jednego karpackigo harnasio - Janosika. Co gorsza, postać grano przez Marka Perepeczke nigdy ni miała być przedstawieniem swojego słowackigo oryginału. Już z pierwszego łódcinka popularnego serialu dowiadujemy sie, że Janosik to kiejsi hańdowni kajsi zbójwoł, a tytułowy bohater mo jyny tak samo na miano.

Podle mie z powodzeniem możnaby nagroć serial abo film aji o nasze beskidzkim Ondraszku. Bo ksióńzek ło nim już pore w dewatnoste i dwacote wieku było. We wstempie do tej napisanej przez Gustawa Morcinka mogomy przeczytać, że wszyscy poprzedni były za słabe i w końcu trzeja zrobić to porzónndnie. Nie dziwi mie to o tela, że dło Morcinka łopowieści o Ondraszku były ważnó czeńśció dzieciństwa, o cze wspominoł w inszej ksióńżce, Czarnej Julce, i traktowoł te postać fest personalnie. Morcinek nie darowoł też sobie w swoim dziele porównań Ondraszka do Janosika - łobo w nim wystempujó i czase spotykajó ze sobó. Ondraszek dycki je tam przedstawiany jako ten dobry i wielkoduszny, a Janosik po czasie okazuje sie niewarty ratowania spod szubienice. Dziwajónc sie z historycznego punktu widzenia żodyn z nich isto nie był jakimisi wzore cnót moralnych, ale to dło Morcinka żodno ostuda.

Co wienc o wyidealizowane przez lud Ondraszku wiemy? W Cudownym chlebie autorstwo Józefa Ondrusza nóndemy pore zdarzeń z jego żywobycio. Był sene fojta Janowic, dziedziny na Ślónsku Cieszyńskim. Był kapke spórne, ale bystre senke i zostół lokaje na dworze hrabiów. Uwidziół jednak okrucieństwo panów i zostół zbójnike. Pozbieroł całó bande chłopów by broć bogatym, a dować boro-kóm.

Roz spotkali zbójnicy Ondraszka biednó młoducho i żeniucha idóncych do kościoła na ślub. Ni mieli ani starostów, ani družbów, a za świadków mieli robić organista i kopidoł. Ondraszek ku ucieście młodych uznoł, że to łun i jego kamrat, Jura, bydó świadkami, banda stworzyła całó orszak wiesielowy, a po ślubie wszyscy spóle zje-dli pieczóno na łogniu barany. Nieskorzij dwo kamraci Ondraszka przinieśli nowo-żeńcó płótno, sukno i talary.

Kiejsi indziej starego szewca chycili portasze hrabii. Zostół skozany na powieszeni za uszyci bótów dło zbójników Ondraszka. Harnaś ze swój bandó zdołół jednak uwolnić szewca kiej ten stoł już popod szubienicó. Wszyscy łokoliczni chłó-

pi chwolili go za to i cieszyli sie. Fest mieli go radzi.

Ondraszek nosił dycki ze sobó zaczarowany łobuszek. Dopóki go mioł, był nieśmiertelny. Roz jednak na muzyce w gospodzie zbójowani harnasia dobiegło końca. Łobuszek zawadzoł mu w tańcowaniu i Ondraszek doł go do potrzymanio swoimu kamratowi - Juraszkowi, mimo tego, że jego galanka, Dorotka, mu to odradzała. Juraszek skuszony wizjó nagrody chycił łobuszek i z zaskoczenia zabił nim swojigo harnasio. Nie zyskoł jednak na te moc, bo aji go niskorzij chycili i powiesili.

Słowniczek:

*zdo mi sie - wydaje mi się
kapke - trochę
moc - dużo
jyny - tylko
kiejsi - kiedyś
hańdowni - dawno temu
kajsi - gdzieś
miano - imię
podle mie - według mnie
aji - również
pore - kilka
dewatnoste - dziewiętnastym
dwacote - dwudziestym
fest - bardzo
dycki - zawsze
dziwajónc - patrząc
isto - prawdopodobnie
ostuda - problem
nóndemy - znajdziemy
fojta - wójta
dziedziny - wsi
spórne - niegrzecznym
uwidzioł - zobaczył
borokóm - biednym
młoducho - pannę młodą
żeniucha - pana młodego
spóte - razem
nieskorziz - później
chycili - złapali
kiej - gdy
mieli go radzi - lubili go
łobuszek - ciupaga
galanka - dziewczyna*

Jan Jerzy Niemczyk
Toruńsko Wisła

*Ide wedla rzeki, dziwó sie na nió:
„Kany tela wody do ni dolewajó?
Kaj sie łuna robi tako szYROKUCNO?
Kasz tesz z ni powstowo masa wielkucno?”
Chciół bych łó to pytać jak jyny se spómne
małej rzeki Wisły poczóntki skrómne:
Baranió, z kierej spływo Wiselka:
Bioło i Czorno - jejo partnerka.
Kansik po gróniach, miendzy strómami,
z inkszymi wijó sie potocz kami.
Malinka dołónczo sie kónsek dali,
dyc tam miano „Wisła” rzece nadali.
Żodne tłumaczeni isto nie pumoże,
tu mi sie zdo, że dycki widze morze.*

Nicolas Borkowski

Uzbrojenie ludów pierwotnych - macuahuitl

Uzbrojenie ludów pierwotnych zwykle jest uważane za prymitywne. Choć kojarzymy z nim noże, włócznie czy łuki, to jednak miecz nie pasuje do obrazu plemiennego wojownika. Wydaje się, że do produkcji wystarczająco efektywnego i długiego ostrza, wymagana jest zaawansowana obróbka metalu. Na przykład w Mezoameryce nie prowadzono wytopu wysokowęglowej stali, a metalurgia sprowadzała się do obróbki miękkich metali, które były używane głównie jako biżuteria.

Ostrze miecza, o którym piszę, jest jednak ostrzejsze od dzisiejszego chirurgicznego skalpela - to aztecki macuahuitl.

Był to miecz zbudowany z drewna i obsydianu wulkanicznego szkła, które jest uważane za najostrzejszy naturalnie występujący materiał na Ziemi. Kiedy ukruszy się jego kawałek, krawędź fragmentu ma zaledwie 0,3 nanometra, podczas gdy najlepiej wypracowane stalowe ostrze może zbliżyć się jedynie do 0,9 nanometra. Sam dostęp do materiału nie oznaczał jednak łatwej obróbki. By wykonać taki miecz, azteccy rzemieślnicy używali specjalnego sposobu drążenia walca z obsydianu i odłamywania prostych, cienkich, prostokątnych fragmentów. Ustawione po kolei na drewnianym ciecie miecza tworzyły one jedno ciągłe ostrze. Niektóre dzisiejsze reprodukcje macuahuitla zbyt sugerują się rysunkami Azteków i używają zwykłej techniki knapowania, pozostawiając widzialne przerwy między kawałkami skały. Tworzy to miecz o bardzo ograniczonych możliwościach oraz nierównym i poszarpanym ostrzu.

O efektywności takich mieczy pisali nawet hiszpańscy konkwistadorzy, w tym Bernal Díaz del Castillo, walczący pod dowództwem Hernán Cortés. W jego relacji miecz miał za jednym zamachem ściąć koński łeb, który zawisł jedynie na kawałku skóry. Hiszpanie pisali także o żołnierzach, którzy omdlewali ze strachu podczas walki, widząc destrukcyjność tej broni.



O autorce okładki:

Nazywam się Maria Wróblewska, jestem absolwentką Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Wojciecha Gersona w Warszawie, od tego roku studiuję antropologię i etnologię w Toruniu. W swojej twórczości skupiam się na tworzeniu magicznej narracji, łącząc ze sobą elementy ludzkie i zwierzęce. Po więcej moich prac zapraszam na instagrama: sigmanator2000.